NUMER 41. DNIA 8. PAŹDZIERNIKA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Nad grobem mojej Matki.

Po znoju pracy, wśród cmentarnej ciszy
Poszła ma Matka do prostej mogiły,
Gdzie ucho moje Jej głosu nie słyszy —
A ból mną targa, ten ból ponad siły.

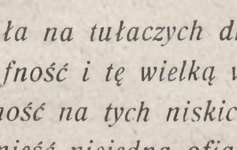
O Matko moja z tą promienną duszą,
Coś mi wskazała, iże pośród gminu
Ci, co śpią wieki, poruszyć się muszą,
Lecz do tej walki trza pieśni i czynu —

Tyś mi wskazała na tułaczych drogach,
Że trza mieć ufność i tę wielką wiarę,
A błyśnie wolność na tych niskich progach,
Lecz trzeba ponieść niejedną ofiarę.

Tyś mi wskazała w życiu drogi one,
I po nich kroczyć Tyś mi rozkazała:
Obudzić serca i duchy uśpione!...
Błogosławieństwo na drogę-ś mi dała.

Dziś nad Twym grobem we łzach i w żałobie,
O Matko moja, ja składam przysięgę,
Że nosił będę to słowo po Tobie,
Co mi da w życiu do walki potęgę.

WOJCIECH ZAWADA.



ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

Kabarety paryskie.

Sztuka dla sztuki? Czy sztuka dla polityki, społeczeństwa, dalszy ciąg i tylko wierszowany biblji „pauperum“?

Na ten temat wrzały u nas długie spory, u nas, to jest w Warszawie, bo, o ile sobie przypominam, Galicja mniej teoretyzowała a więcej tworzyła.

Na pogrzebie Józefa Szujskiego powiedział profesor Stanisław Tarnowski: „Była doba twórczości, nastała doba krytyki.“

Nic błędniejszego nad to mniemanie. Była doba twórczości, potem nastała przerwa i znowu zjawiła się doba twórczości.

Doba krytyki nie pojawiła się. Ach, jest doba recenzji, jest doba życiorysów, jest doba szperań, jest doba zestawiań. Ale do krytyki jeszcze daleko.

Gdyby z całej odnośnej pracy ułożyć książkę, mielibyśmy dopiero krytyczne dopiski, ale nie mielibyśmy jeszcze krytycznego tekstu.

Rzekomi polscy krytycy żądają od twórców talentu, oryginalności, indywidualności Ale czyż oni nawzajem dali polskiemu piśmiennictwu talent krytyczny, oryginalność poglądu, indywidualność sądu, czy wytworzyli własną metodę, czy zdobyli się na własną teorję sztuki?

Nie i jeszcze raz nie. Wykazywali twórcom każdy szczegół ich pochodności, każdy drobiazg, który do ich dzieł przyplątał się z zagranicy. Sami zaś brali metody wielkich krytyków niemieckich, potem francuskich, wreszcie angielskich. W tem postępowaniu, w tem stosowaniu dwóch miar, innej miary dla siebie, innej dla twórców, tkwi pewna niesprawiedliwość. Dziwię się, że polscy twórcy

dotąd nie zwrócili na to uwagi, że dumnie głowy do góry nie podnieśli, że nie wnieśli protestu. Może dlatego, iż krytyka u nas niczyjej sławy nie ustaliła, nikogo nie postawiła na piedestale, że raczej dążyła za sądami ogółu, że ze swoimi wieńcami zjawiała się zawsze za późno.

Bo to nie sztuka chwalić Mickiewicza, gdy oświadczył się za nim cały naród a potem, gdy już prawie we wszystkich miasteczkach Galicji miał pomniki. Bo to nie sztuka opowiadać się za Słowackim, gdy najczulsze serca polskie powiedziały: on nasz! A zresztą może i sztuka, gdy chodzi o Słowackiego; ma on i dziś silnych przeciwników, tedy krytyka bardzo odważnie... szarpie go.. A dalibóg nie wiem, co gorsze, czy metoda, wedle której u nas Słowackiego chwalą, czy manjera, wedle której go ganią.

Dajmy jednak spokój krytyce. Poezja i życie! Czy mamy piosenkarzy?

Nie. Piosenki nasze powstają przeważnie przy biurku. Są one bardzo poprawne, bardzo wykwintne, ale mało żywotne. Są to kosztowne kamee, misternie rzeźbione, ale niema w nich bezpośredniości.

Dlaczego? Bo nasi piosenkarze nie żyją życiem publicznem, nie żyją życiem społecznem, nie oddychają pragnieniami ogółu. „Odi vulgus profanum et arceo“ stało się hasłem poetów wykwintu, Parnasu, salonowego Olimpu. W Warszawie pojawia się czasem piosenka polityczna. Słyszałem ich wiele. Ale są to raczej dumania na grobach, historyczne refleksje, chłodne, wedle przepisu zmurszałej tradycji napisane. Poeci warszawscy nie żyją życiem tłumów, nowe idee społeczne nie mają do ich umysłów i serc dostępu. Pretensji wiele, nawet stylu dużo, ale tej „żywotniejszej cery“, której się domagał Słowacki, bodaj na lekarstwo znaleść nie można.

Tak, bo dużo pretensji. Wszyscy bez wyjątku warszawscy poeci są narodowymi demokratami a narodowa demokracja nie posiada jednej uncji szczerości

Dziwnego wrażenia doznałem, znalazłszy się w jednym z paryskich kabaretów. Zniknęła gdzieś francuska retoryka, podziała się paryska gestykulacja, nie było prawie oklasków, przerywających ustawicznie mówcom i poetom, występujacym publicznie gdzieindziej.

Zjawia się na estradzie Gabriel Montoya, śpiewa Dominus. Prostota, naturalność, szczerość, dowcip. Płynie piosnka, piosnka niemal ulicy. Wszystko, czem żyje wielka stolica, drga w tej piosence. I ból tych, którzy do życia przywyknąć nie mogą a jednak tak chcą żyć! I ból tych, którzy życie ozdobiwszy kwiatami, strąca po kilku latach do rynsztoku! I ból tych, którzy innych straciwszy, teraz pustkę tylko uczuwają! I śmiech ten wieczny śmiech wesołych dzieci południa, którym przewodzić ma czterdziestu nieśmiertelnych, nieśmiertelnie drzemiących na swych akademickich fotelach.. Rewolucja w Rosji? Występuje Montèhus i śpiewa w stronę Peterhofu: „Ty żyjesz, by dławić ludy, oddechu w piersiach nie stało, niech kat tnie mieczem w twą głowę, niech kruki dziobią twe ciało!“

Gdzież tu ten osławiony modny Babilon? Gdzie ona okrzyczana pornografja nadsekwańska? „Les noctambules“ mogliby dzieciny sprowadzać do swego kabaretu i dzieciny te wyszłyby może czystsze stamtąd, niż wychodzą z „gniazda rodzinnego“, gdzie mama-hypokryzja i tatuś-latawiec, gdzie ordynarna kłótnia chodzi w świeżo wyprasowanym czepeczku cnoty, gdzie babcia-tradycja i ciocia-dewocja, siadłszy nad kołyskami, marzą dla pociech rodzinnych o złotych kołnierzach, o biskupich infułach a co najmniej o stałej posadce 200 koron miesięcznie na.... początek. Gdzie „miej serce i patrzaj w serce“ znaczy „miej kieszeń i patrzaj w kieszeń“... gdzie tyle małych, drobniuchnych, wymytych i wyczesanych cnotek, wywabiających co wieczór swe plamy i plameczki, gdzie każdy obywatel, idąc z godnością przez ulicę, tak dziwnie przypomina c. k. austrjacką trafikę...

Gdzie w życiu niema szczerości, napróżno szukać jej będziesz w piosence. Będzie ona urzędowa w nowem znaczeniu tego słowa, w znaczeniu: „bądź grzeczna... nie zaczepiaj... chwal, co my chwalimy... zmieniaj Mickiewicza na drobną monetę... Ot, zaśpiewaj na temat... czekaj... tego nie można... i tego nie można... Toteż wstrzymaj się i uważaj pilnie, na jaki temat można...“

Co to narzekać na cenzurę! Stokroć cięższe te kajdany, które samo społeczeństwo nakłada swoim poetom... Zrywamy się przeciwko najazdowi kozackiemu; a czy w domu naszym, tak wyidealizowanym przez Wincentego Pola, srozszej niema niewoli?... Niech się ktoś zdobędzie na śmiałe zdanie, Judaszem go okrzykną, niech ktoś prawdę powie swojemu społeczeństwu, zawołają: zaszargał sumienie!... A cóż na to poeci?

„Czasem by człowiek chciał zakląć psia krew...
„I cały świat kopnąć nogą,
„Lecz dziś poeci klną rzadko, choć mogą
„I tylko marszczą brew...“

Przypomina to scenę z Szekspirowskiego Juljusza Cezara: „Chwytajcie go, to Cynna!“ „Ja? Ja nie ten wielki Cynna, ja poeta Cynna!“

Społeczeństwo zdemoralizowało swoich poetów. Rzadko kiedy odezwie się taki krzyk, jakim jest „Wesele.“ A i wtedy... ugodowcy biją brawo... widziałem, na żywe oczy widziałem! Czyżby istotnie tkwiła prawda w słowach autora: „Bo i któż to tam zrozumie?“... Gorżka ironja nad własnem dziełem...

Bajka jest formą, wymyśloną przez niewolników. Ezop był niewolnikiem. Kryłow był niewolnikiem. Krasicki był także do pewnego stopnia skrępowany. Człowiek wolny śpiewa inaczej. „Pójdzie to gładko, pójdzie to gładko, niech tylko krew się rozbucha!“ Człowiek wolny śpiewa Marsyljankę. Człowiek wolny odzywa się dziś w paryskim kabarecie.

Tak, ale wolności kupić nie można jak pudełka zapałek. Wolność trzeba mieć w sobie. Kiedy lud Warszawy, Łodzi, Częstochowy i Sosnowca zrywa się do boju rozpaczliwie, poeci się pokryli...

Kiedy młodzież Królestwa Polskiego zerwała się do walki o szkołę polską, kiedy dziesiątki tysięcy oczu palą się nowemi ideami, nowemi dążeniami, nowemi hasłami, poeci owinęli się w togę wyższości i... drapnęli...

Istotnie, możnaby napisać parafrazę: „Gdy naród do boju“ i zakończyć ją: „poeci cygara palili...“

Czyż trzeba iść aż do paryskiego kabaretu, aby usłyszeć: „Zdusiłeś w naszym kraju wszystko, co życiem drgało, niech kat tnie mieczem w twą szyję, niech kruki rozdziobią twe ciało... Patrz, błysnął sztandar nad tłumem i miasto burzą zadrgało, niech kat tnie mieczem w twą szyję, niech kruki dziobią twe ciało...“

MARJA BARTUS.

Dziennik nauczycielki wiejskiej.

(Ciąg dalszy.)

Niech pani tylko nie bierze rzeczy tak gorąco, rzekł mi na to nauczyciel, — może to się ułoży... ja pani na czas pewien mogę odstąpić pokoju z kuchnią... a później zobaczymy. — Że jednak to „później“ zbyt było niepokojącem, prosiłam go, ażeby udał się z nami do księdza, z którym poznanie się w pierwszym dniu przyjazdu pan K. gorąco mi polecał. Uczynił to nauczyciel, ale z widoczną niechęcią, której przyczyna wnet wyszła na jaw.

Ksiądz przyjął nas bardzo zimno, a dowiedziawszy się, kto jestem i co mnie sprowadza, z żywością, której w nim nie przypuszczałam i z złowrogimi błyskami oczu radził mi natychmiast z tej posady zrezygnować, tysiąc do tego podając przyczyn. Pomieszkania niema. Niewygoda największa. Nauczyciel starszy kłótnik — młodszy przez radę szkolną wydalony niesłusznie, bo nie przewinił, uczył dobrze, a to człowiek bez dachu i chleba, staruszek, ukończony prawnik i t. d.

Pani I. wdała się z nim w dłuższą rozmowę, ja zaś siedziałam jak przybita, pod wpływem tych słów pogrążona w ciężkich myślach, bo równie z nich, jak i z całego zachowania się księdza i nauczyciela zobaczyłam, że są z sobą w zaciętej walce.

Przyszłość więc moja tutaj w strasznych przedstawiała się barwach — a stosunki, które rzecz całą doprowadziły do tego stopnia, prawie już nie pozwalały na decyzję inną... z rozpaczą prawie myślałam, co robić?...

Wyszłyśmy... ale za mną, jak dwa cienie, pomknęli ksiądz i nauczyciel, ten z lewej, a tamten z prawej strony, miotając przedemną wzajemne oskarżenia, choć wyznać muszę, że nauczyciel mniej był od księdza zawziętym... słowa tego ostatniego jak żmije syczały mi w uszach.

I to są pasterze dusz!

* * *

Zdaje się, że walka, którą toczyłam ze sobą, odbiła się na mojej twarzy, bo gdy na chwilę odwrócił się prześladowczy cień księdza, aby powtórzyć wszystkie swe skargi i zarzuty pannie I. — nauczyciel zaczął mnie prawie prosić, abym posady nie odrzucała, gdyż on, choćby miał sam mieszkać na strychu, pokój mi tymczasowo odstąpi. A gdy nauczyciel młodszy, na którego miejsce przybyłam, odjedzie, wtedy może od gminy da się uzyskać na mieszkanie pokój przez niego zajmowany.

Rozmawiając o tem, szliśmy do pomieszkania mego poprzednika. Był nim staruszek, widziany na wstępie, który przykre na mnie teraz zrobił wrażenie, jako nieszczęśliwy, któremu pośrednio chleb miałam odebrać. Pokazało się, że jest on dawnym znajomym pani I. i właśnie, gdy była z nim zajęta dłuższą rozmową, wszedł wójt sokolnicki, czyli jak go tytułują, naczelnik gminy.

Niezwykły to w istocie wójt, postawa słuszna, okazała, twarz piękna, smagława, okraszona rumieńcem zdrowia, a tak typowo słowiańska, tak otwarta i szczera, że nieledwie na tem czole szerokiem i w wielkich, błękitnych oczach odczytać można każdą myśl, każde słowo, które te usta w serdecznym uśmiechu, ukazując dwa szeregi białych jak kość słoniowa zębów, mają wymówić... włos kruczy, takież brwi i rzęsy, rysy najregularniejsze, a cóż, gdy się odezwał; znając tylko na pół dziki lud pokucki, zaledwie mogłam uwierzyć, że to wieśniak tak mówi.

Wójt ten jednem słowem rozwiązał kwestję, nad którą od godziny debatowano.

— Ot, tak będzie — rzekł. — Pani pomieszkania w starej szkole nie damy, bo to są kazamaty, bo cała gromada, której ja jestem reprezentantem, nie pozwoliłaby na to!... jakto, pani taka młoda, pani by nam zmarniała! — nie, na to nie pozwolimy, pan nauczyciel starszy odstąpi pani na dni kilka swego pokoju, a gdy poprzednik pani stąd odjedzie, co wkrótce nastąpi, ja w imieniu gminy ten pokój daję pani i tu meble pani złożymy. Innego dać nie możemy, gdyż nie mamy, ale tym niech pani rozporządza dowoli.

Otóż próbka wartości moralnej wieśniaka wobec ludzi cywilizowanego świata.

To zakończyło spory.

Pożegnawszy grzecznie panów i gromadę, która już zaczęła zbierać się przed szkołą na wieść o nowoprzybyłej nauczycielce, odjechałam z paniami I., pogrążona w ciężkich myślach.

Dziś rano byłam u pana K., postanawiając nie działać pokątnie, lecz całą sprawę w właściwem przedstawić mu świetle. Nie wspominając jednak ani słowa o zarzutach, czynionych sobie wzajemnie przez księdza i nauczyciela, zapytałam tylko o jego zdanie w kwestji pomieszkania, wyrażając niepodobieństwo zamieszkania we wskazanej mi sali starej szkoły.

Pan K. pozwolił mi urządzić się z tem podług woli, zastrzegając wszakże, aby w sali wskazanej umieścić choć jeden sprzęt, którýby później stanowił dowód, że pomieszkanie dla nauczyciela młodszego w Sokolnikach się znajduje.

O ile się domyślam, walczą tu dwa stronnictwa... Ksiądz, protegujący nauczyciela młodszego, pana S. a mający za sobą gminę i nauczyciel starszy, pan G., mający za sobą radę szkolną. W trudnem będę położeniu... bo trzeba być dyplomatką nie lada, aby będąc z nimi wszystkimi w ciągłych stosunkach, utrzymać się jednak na stopie neutralnej.

Stało się jednak! — cofnąć się już nie było podobna; z pomocą więc zacnych państwa Jaroszyńskich, zebrawszy, co na razie zdawało mi się najpotrzebniejszem w wiejskiem, samotnem gospodarstwie i staruszkę służącą od nich ze Lwowa, wybrałam się po serdecznem pożegnaniu przyjaciół w tę drogę wątpliwej i trudnej zadaniem swojem przyszłości.

Po godzinie jazdy przybyłam do Sokolnik, deszcz padał... we wsi i szkole panowała grobowa cisza... tylko kościół rozlegał się śpiewem włościan, zgromadzonych na majowem nabożeństwie. Stanęłam na ganku i wyznać muszę, że ze ściśnionem trochę sercem rozglądałam się wokoło — ta samotność, to opuszczenie wśród nieznanego mi całkiem świata, te obowiązki tak piękne, tak święte, ale takiego wymagające zaparcia się siebie, jeżeli mają być sumiennie wykonane, pociągało mnie to wszystko... ale... i tak przestraszało zarazem, że o mało nie zapłakałam.

Refleksje te wszakże nie długo trwały, zaledwie chwilę byłam w nich zatopioną, gdy ze wszech stron na ganek zaczęły się zbiegać dzieci, moje przyszłe uczenice i uczniowie... dziwne!... że oni pierwsi mnie powitali na tym progu nowego życia!

Patrzyliśmy na siebie nawzajem z ciekawością i uśmiechem... Biedne te dzieci, pokorne, nieśmiałe, niektóre bardzo ładne, przyjęły mnie jakiemś serdecznem uczuciem. Nawzajem dowiedziałam się potem, że po mojem odejściu, zgromadziwszy się na naradę pod jednem drzewem, zawyrokowały, że nauczycielka ładna i że im się bardzo podobała. Początek znajomości więc wcale nie zły i oby był wstępem do idealnej przyszłości, o której marzę.

Dowód uczynionego wrażenia i dobrych ich dla mnie chęci miałam nawet zaraz, gdyż wszystkie moje rzeczy, które tymczasem przywieziono, pomagały znosić szybko i zwinnie, za co im później podziękowałam serdecznem słowem i nagrodziłam, każdemu dając kawałek cukru, nie mając na prędce nic innego, co ich bardzo ucieszyło, jak uważałam, gdyż pożegnały mnie, śmiejąc się i skacząc.

I oto noc. Pan J. odstąpił mi swego pokoju, sam zaś udał się na noc do wójta.

Obok pracy szkolnej czeka mnie bardzo na razie kłopotliwa praca urządzenia i zagospodarowania się. Prócz tego jest jedno większe złe, nie będę tu samoistną, ale niejako pod władzą i dozorem nauczyciela starszego, którego zasad i stopnia wykształcenia nie znam. Więc niejako skrępowaną, ale z drugiej strony nabędę obok niego potrzebnej mi

w szkole wiejskiej rutyny i praktyki a postępując ostrożnie i roztropnie, jakkolwiek nie powinnam się na razie zdradzać z moimi polsko-buntowniczymi zamiarami, mogę jednak skrycie i niepozornie dla tej przewodniej idei mojej pracować, aby w całej pełni rozwinąć ją w innej miejscowości, wsparta doświadczeniem dłuższej na tem polu pracy.

13. maja 1879.

Kilka dni nic nie pisałam, czas cały bowiem zajęła mi praca szkolna i urządzanie się w mem tymczasowem mieszkaniu. Dziś rozpoczynam dalsze spowiedzie moje prośbą do Boga, natchnioną wrażeniem tutejszego majowego nabożeństwa.

MODLITWA.

Panie! — Tyś swojem skinieniem
W trudną powołał mnie drogę —
Więc wiedź mnie świętem natchnieniem,
Bo upaść mogę.

Jam tylko pyłkiem... lecz Boże!
Pyłki, gór noszą nazwisko —
Z kropelek składa się morze,
Z iskier — ognisko!

Więc choć w pokorze i trwodze
Słucham mojego wyroku —
Lecz z wiarą w drogę wychodzę
I łzą szczęścia w oku.

Mam prawdy i światło przewodnie
Przed bracią rozsiewać własną,
Więc roznieć moją pochodnię
Niech będzie jasną!

Miłością Twą natchnąć muszę
Moją krainę ojczystą,
Więc uczyń słabą mą duszę
Silną i czystą.

Uczyń — niech z oczu utracę
Siebie i życia ponęty,
Niech kocham — tylko mą pracę
I — cel mój święty! —

Może rój duchów złych — nocy
Siecią otoczy mnie zdradną,
Więc gdy zawołam — pomocy!...
Skiń! — niech przepadną.

Może, gdy ciernie mnie zranią,
Chłód grzeszny w piersi zagości
I nad zwątpienia otchłanią
Stanę w ciemności —

O wtedy... Panie nad Pany!
O! wtedy... Ojcze na niebie
Niech jęk boleścią wyrwany
Doleci Ciebie!

Wtedy mnie dźwignij! — wiekową
Wskazując męczeństw spuściznę,
Wskazując ludów Królową,
Moją Ojczyznę.

(C. d. n.)

Dar z Athos.

Stauropigja lwowska otrzymała tymi dniami podarunek ze świętej góry Athos. Jest to obraz Matki Boskiej Athońskiej, na cyprysowej desce, z długą dedykacją od braci „P a n t e l e j m o n o w s k a h o m o n a s t y r j a" i innych świętogórskich pustelników. Obraz ten zawieszony zostanie prawdopodobnie w cerkwi wołoskiej. Równocześnie taki sam dar otrzymała i lwowska cerkiew prawosławna.

Dar czerńców ze świętego Watopedu wywołał w prasie lwowskiej pewne zdziwienie, z powodu „bliskich widocznie łączników", istniejących między Stauropigją lwowską, a republiką „czarnych popów" na górze Athos, która dla kościoła wschodniego i kultury jest tem, czem Rzym dla zachodniego. Łączniki te jednak silniejsze są, niżby się dziś wydawać mogło, bo stoi za nimi kilka wieków fanatycznej wprost adoracji świętej góry, na której się skupiały wszystkie tradycje bizantyńskiego kultu i sztuki.

Na pięćdziesiąt mil włoskich, aż do wyspy Lemnu rzucał podobno górzysty ów półwysep, o 500 cerkwiach i skitach, „wieczorną cień swoją" po morzu egejskiem, ale mrok bizantyński od sfanatyzowanej rzeszy czerńców Athońskich padał o wiele dalej i odbity od świętej góry na ziemi halickiej, od Skitu maniawskiego, stał się prawdziwą warownią ortodoksji prawosławnej i wyrocznią we wszystkich rzeczach kultu religijnego i malarstwa.

Na górze Athos istniała dawniej akademja malarska, całe monastery trudniły się malowaniem ikonów świętych, wedle skostniałych, drobiazgowych przepisów „Hermeneji" mnicha hagioryty Djonizego. Stąd rozchodziły się do niedawna przynajmniej ikony po całym świecie wschodnim, tutaj też w tych

zamarłych, skostniałych formach, wyuczonych „na pamięć“, z zapomnieniem całego otaczającego świata, szukać należy przyczyny, dla czego ruska sztuka rodzima niezbyt się rozwinęła, dlaczego malarstwo cerkiewne nie może w ciągu wielu wieków wykazać już nie talentu, ale kilku bodaj jednostek wybitniejszych.

Podarunek ikonu Matki Boskiej Athońskiej nie jest pierwszym ani odosobnionym wypadkiem. Były czasy, że wszystkie cerkwie lwowskie i na całej Rusi halickiej zdobiły się w ikony, księgi, aparaty liturgiczne, otrzymane w darze od możnych protektorów ortodoksji prawosławnej i to nie tylko z góry Athos, ale także z Moskwy i od hospodarów wołoskich. Zwyczaj przesyłania ikonów świętych jest uświęcony wiekami w kościele wschodnim, a unia nie zdołała widocznie przeciąć tych wpływów, mających długą za sobą historję.

W r. 1592 lwowskie bractwo stauropigjalne wysyła deputację do cara Fedora Iwanowicza do Moskwy z czołobitną prośbą o wsparcie na ukończenie cerkwi Uspieńskiej (wołoskiej). Deputacja ta miała prosić między innymi także o obrazy dla nowej cerkwi, ponieważ „u nas nie znajdują się biegli w sztuce malarze“ (p o n e ż e u n a s n i e o b r i e t a j u t s i a i s k u s n i j z o o g r a f y).

Sam metropolita Rusi, Piotr Mohyła, udaje się znowu do cara Michała Fedorowicza o przysłanie mu malarzy, on też otrzymuje od carowej w darze obraz św. Trójcy i obraz Bogarodzicy Odigitrji. W r. 1676 mnisi ze Skitu maniawskiego otrzymują „paszport“ od Jana III., zapewniający im podróż bezpieczną do... Moskwy po „elemozinę“ w książkach, przyrządach cerkiewnych etc. Toż samo mnisi monastera krechowskiego otrzymują obrazy i t. p. z Moskwy.

W cerkwi seminarjum ruskiego we Lwowie do niedawna jeszcze można było oglądać resztki wspaniałych szat liturgicznych, ofiarowanych Skitowi maniawskiemu przez Katarzynę II. a napis nad herbem Mirona Mohiły Barnawskiego, hospodara wołoskiego, wyobrażającym księżyc i słońce w koronie, na cerkwi S. S. Pietnic we Lwowie: „S o ł ń c e, m i s i a ć i k o r o n a, s i j a t r o j c a n a s z a o b o r o n a“ jest wymownem świadectwem iście bezprzykładnej ofiarności hospodarów wołoskich na rzecz cerkwi na Rusi halickiej.

Jeżeli więc dar czerńców ze świętej góry Athos dla cerkwi wołoskiej we Lwowie wywołał zdziwienie, to nie potrzeba zapominać o tem, że dar ten nie jest czemś nowem, ale raczej wznowieniem tylko prastarej tradycji, która Ruś halicką ciągnęła zawsze w stronę wschodniej jej kolebki cywilizacyjnej i tej wschodniej cywilizacji możnych reprezentantów. Wszystko, co tylko pięknego, zachowały cerkwie i monastery ruskie pod względem malarstwa, bo to przypomniał dar z Athos obecnie, wszystkie te ikonostasy w Bohorodczanach, Rohatynie, Sióstr Pietnic we Lwowie i t. d., wszystko to przyszło bądź drogą kupna, bądź darów ze Wschodu. W szczególności święta góra Watopedu Athońskiego od dwunastego już wieku roztaczała urok nieprzeparty na Ruś całą, a o jej filji, o galicyjskim Skicie maniawskim, obecnie w ruinie leżącym, powiedziano, że „gdyby nie Skit i jego wpływ na monastery i w ogóle na duchowieństwo, byłaby eparchja lwowska przeszła na unię o pół stulecia wcześniej, niż to się stało“. *J.*

Sen i marzenia senne.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego w Towarzystwie przyrodników polskich im. Kopernika.)

(Ciąg dalszy.)

Zwierzęta kręgowe.

Przechodząc koleją do zwierząt kręgowych, zaznaczyć musimy, że u nich napotykamy prawie wszystkie te rodzaje snu, cośmy poznali u zwierząt bezkręgowych a mianowicie mamy tu sen porodniowy, pororoczny, porolenny, jak np. u wężów, popłodowy u ryb, skrzeków i wężów, poropoczwarkowy np. u minogów i sen pojadlny, czyli poobiedni, który bywa bardzo pospolity u gatunków, zw. kręgowych. Tu wszakże po raz pierwszy u zw. rzeczonych spotykamy sen twardy, t. zw. mózgowy i z nim połączone wyraźne marzenia senne.

Rozpoczynamy nasz przegląd od ryb. Narybek młody w przeciwieństwie do piskląt ptaków i do niemowląt zw. ssących, zdaje się wcale nie potrzebować spoczynku porodniowego, on jest w ciągłym, nieustannym ruchu i we dnie i w nocy, to samo powiedzieć można i o drobnych gatunkach naszych ryb rzecznych. Inne ryby, a szczególniej ryby większe, wykazują potrzebę odpoczynku pojadlnego i porodniowego. Szczupak np. najedzony spoczywa nieruchomy, podnosząc się wśród wodorostów ku powierzchni wodnej. Karp syty czyni to samo, ale pogrążony w ile na dnie wód.

Nocną porą, gdyśmy po rzece Ononie w Daurji polowali z oscią i pochodniami na ryby, widzieliśmy okazy ryb łososiowatych, somowatych etc., spoczywające na dnie rzeki, wśród kamieni, mając głowę zwróconą ku prądowi wody, był to niezawodnie stan snu poronocnego. Takie same objawy snu nocnego u ryb, spostrzegamy i u okazów, hodowanych po akwarjach.

Pomimo jednak, że podobny odpoczynek snem nazwać musimy, ale ryby nie zasypiają nigdy w taki sposób, ażeby tracić miały świadomość; najdrobniejsze podniety, czy to wzrokowe, czy dotykowe pobudzają rybę spoczywającą do ruchów. Spoczynek ryb w nocy jest to drzemka lekka, przyczem są one ciągle świadome niebezpieczeństw, jakie je otaczają dokoła.

Sen pororoczny nie wszystkim gatunkom ryb jest właściwy, z pomiędzy naszych ryb słodkowodnych zapadają w sen zimowy: jesiotry, wjuny np. Co do pierwszych, to je obserwowałem po rzece Ussuri i na Amurze, tam gromadzą się one do zagłębień po rzece i spoczywają przez ciąg zimy prawie nieruchome, sen ich jednak nie jest letargiczny, łatwo je pobudzić do ruchów. Sen letargiczny ma następować dopiero wtedy, gdy temperatura wody znacznie się obniży i zbliży się do zera na skali termometru, ale właśnie wtedy instynkt dziedziczny pobudzać ma ryby śpiące do czynności mięśniowej, ażeby w ten sposób ratować się przed zamarznięciem. Co do wjunów, to je dostawałem zimą w stanie odrętwienienia i prawie nieruchome, lecz wrzucone do akwarjum pokojowego, rozpoczynały życie czynne, właściwe temu gatunkowi. O ile wiem, to tylko gatunki minogów mają odpoczynek poczwarkowy.

Prof. August Müller w Berlinie hodował gatunek minoga, zwany minogiem strumieniowym albo Planera (Petromyzon Planeri). Z larwy tego gatunku, znanej pod nazwą robaczycy skrzelowej (Ammocoetes branchialis) wykształca się minog, w narządach płciowych rozwiniętych; osiągnąwszy formę minoga, żyje krótko, i nie pobiera już wtedy żadnego pokarmu, posiłkuje się zapasem tłuszczu, nagromadzonym w czasie stanu larwowego. Przeobrażając się z larwy, minog Planera pozostaje pogrążony we śnie poczwarkowym, ten spoczynek jednak ma tylko dalekie podobieństwo do stanu spoczynku poczwarki owadów, bo letarg tutaj nie jest tak głęboki, a tylko ma ze snem poczwarkowym owadów tę cechę wspólną, że zwierzę nie bierze żadnego pokarmu w czasie przeobrażenia, przyczem kanał pokarmowy zanika prawie zupełnie tak, że pozostaje z całego jelita cieniutki sznureczek, umieszczony wśród silnie rozwiniętych produktów płciowych, wypełniających podówczas całą jamę brzuszną. Znając ten proces przeobrażenia minogów, dziwnem się wydać musi każdemu owe twierdzenie, że minogi w stanie dojrzałym karmić się mają rybami albo nawet padliną.

Spoczynek płodowy, czyli piecza i ochrona własnem ciałem ikry złożonej, snem właściwym nazwanym być nie może, bo jakkolwiek niektóre gatunki spoczywają nieruchome nad ikrą złożoną, nie biorąc przytem żadnego pokarmu, ale są one ciągle czujne i zajęte troską o bezpieczeństwo rozwijającego się potomstwa, ten spoczynek chyba tylko drzemką nadzwyczaj lekką mienić można, jest to spoczynek instynktem miłości rodzicielskiej wywołany.

Z w i e r z ę t a d w u d y s z n e (D i p n o i), jak niskrzeki, np. rogoząb Forstera (Ceratodus Forsteri), skrzelec afrykański (Protopterus annectens), łuskoskrzek dziwaczny (Lapidosiren paradoxum), mają tylko sen pororoczny. Z nastaniem gorącego i suchego lata w strefach południowych, w których żyją te zwierzęta, zasklepiają się one w wysychającym ile, otaczając się śluzowatą wydzieliną własnego ciała i spędzają czas, niepomyślny dla istnienia swego, pogrążone w śnie letargicznym t. zw. letnim. Bywały wypadki, że podczas takiego snu przewożono te zwierzęta do Europy na statkach żaglowych, co zwykle trwa dosyć długo, czas tedy snu letargicznego może być sztucznie przedłużony poza normalny, bez widocznej szkody dla osobnika uśpionego.

S k r z e k i, czyli gady ziemnowodne (Amphibia), mają sen porodniowy, pororoczny i poroplodowy, a także niektóre z nich i sen pojadlny czyli poobiedni, wszelako nie wszystkim gatunkom są one właściwe i nie w każdej porze roku. Tak np. traszki (Molge) w czasie pobytu swego w wodzie podczas tarła, nie miewają spoczynku porodniowego, natomiast wyszedłszy na ląd, spoczywają we dnie w ukryciu i dopiero w nocy wychodzą na żer. Gatunek dokładnie obserwowany przezemnie w okolicach południowych Bajkału, mianowicie Salamandrella Keyserlingii, wykazywał wszelkie cechy zwierzęcia nocnego, gdy żył na lądzie, w wodzie natomiast był głównie czynny za dnia. Prawie wszystkie ropuchy (Bufo) są zwierzętami nocnemi. Żaby (Rana), żabki (Hyla) są czynnemi i za dnia i w nocy. Odpoczynek poobiedni obserwowałem tylko u ropuch; tak np. ropucha pospolita (B. cinerea) nakarmiona obficie, odpoczywa nieruchoma przez czas

długi. Wszystkim naszym skrzekom właściwy jest sen pororoczny, one zasypiają na zimę, jedne z nich szukają schronienia na dnie zbiorników wód, w miejscach, gdzie biją źródła i cały czas zimowy spędzają pogrążone we śnie, oddychając przytem tylko za pomocą pokryw skórnych, a nie płucami; inne zakopują się w ziemię i przebywają tam w stanie letargu.

Niektórzy uczeni twierdzą, że ropucha całkowicie zmarzła i twarda wtedy jak kamień, wraca do życia, gdy się ją ostrożnie i powoli ogrzewa. Doświadczenia, uskutecznione przezemnie w Daurji, nie potwierdziły jednak tej obserwacji.

Oprócz wymienionych rodzajów snu, miewają jeszcze niektóre gatunki skrzeków także spoczynek poropłodowy, podczas którego, jak np. samce pętówki babienicy (Alytes obstetricans) spędzają nieruchome przy skrzeku, aż do czasu wylęgnienia się potomstwa, przyczem nie biorą zwykle pokarmu.

P ł a z y czyli gady ziemne (Reptilia) mają sen pojadlny, czyli poobiedni bardzo wyraźnie, szczególniej u wężów zaznaczony. Węże najadłszy się, wpadają często w sen prawie letargiczny. Sen pororoczny obserwujemy u wszystkich gatunków płazów, żyjących na północy i w strefach umiarkowanych. Sen taki bywa prawie letargiczny. Węże i jaszczurki w krajach północnych są zwykle czynnemi we dnie, spoczywają w nocy. Nigdy mi się nie zdarzyło, podczas długoletnich wędrówek, ażeby do namiotu i do pościeli, rozesłanej na ziemi, zakradły się kiedykolwiek węże lub żmije w nocnej porze, natomiast z rana, po wschodzie słońca i za dnia mieliśmy często takich gości nieproszonych w naszych namiotach.

Oprócz spoczynku porodniowego nocnego i pororocznego zimowego, a także poobiedniego, miewają jaszczurki, węże, krokodyle a szczególniej Chameleony, sen słoneczny; wygrzewają się one na słońcu pod palącymi jego promieniami i wpadają często w sen głęboki. Jest to pewien rodzaj upijania się promieniami słonecznymi. Żółwie są przeważnie nocnemi zwierzętami, a nasze żółwie zapadają w sen zimowy, chowane jednak po akwarjach i terarjach, snu zimowego nie miewają wcale. Węże, oprócz wymienionych rodzajów snu, mają jeszcze spoczynek porolenny, podczas procesu lenienia, a nadto sen poropłodowy, tak np. samice pitonów i boa, otaczają skrętami swego ciała zniesione jaja i pozostają nieruchome w czasie wylęgania, jest to tak jak u owadów i skrzeków pierwszy przebłysk troski o los potomstwa, jest to zaczątkowa miłość macierzyńska, która dopiero w społeczeństwie ludzkiem dosięga zenitu swego rozwoju, o niej słusznie powiada Chamisso, że:

Jedynie matka, co pieszcząc swe dziecię,
Z własnej mu piersi sączy życia trwanie,
Ta jedna matka zna tylko na świecie,
Co to jest szczęście! co to jest kochanie!

Altruizm rodzinny, od owadów i ryb poczynając, głęboko w duszy zwierzęcej wyryty, wskazuje drogę, po której prawdziwe szczęście ludzkie rozwijać się może i powinno; szukać szczęścia własnego w szczęściu bliźnich i umieć je tu znaleść, jest to szczyt doskonałości rozumnej, a zarazem i szczyt szczęśliwości możebnej.

(C. d. n.)

Dr. Benedykt Dybowski.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

J. Boudouin de Courtenay. Szkice językoznawcze. Tom I. Warsz. 1904. Jest to zbiór prac, drukowanych po różnych czasopismach, w różnych latach, mimo to jednak wymagały one w niniejszem wydaniu nie wielu przeróbek, co świadczy niewątpliwie o ścisłości badawczej. Pierwszy ze szkiców p. t. „Językoznawstwo czyli lingwistyka w w. XIX" został napisany z okazji kończącego się stulecia i jest czysto informacyjnym. Takiż sam charakter mają dwie następne prace „O zadaniach językoznawstwa" i „O ogólnych przyczynach zmian językowych". Z pomiędzy reszty artykułów, dostępnych dla szerszych warstw czytelników, wymienię życiorys i rozbiór prac naukowych Mikołaja Kruszewskiego.

Szuchiewicz Włodzimierz. Huculszczyzna. Tom III. Lwów 1904. W tomie tym pomieścił autor jedynie opis zwyczajów i obyczajów, praktyk, przesądów i wierzeń huculskich, odnoszących się do świąt kalendarzowych całego roku. Już sam ten fakt daje do pewnego stopnia pojęcie o bogactwie nagromadzonego tu materjału. Po ogólnych uwagach, wyjaśniających kosmogoniczne wyobrażenia Hucułów, opisuje autor najobszerniej Boże Narodzenie, Nowy Rok i Wielkanoc. Zresztą zwyczaje i wierzenia, przywiązane do innych świąt cerkiewnych, są bardzo fragmentaryczne i skąpe. Kończąc tę wzmiankę, dodam, że i w tym tomie nie poskąpiono pięknie wykonanych rycin, ilustrujących poszczególne obchody świąteczne lub związane z nimi przedmioty. *S.*

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5